



**Jacek Tybur**

# szalona loko czyli sennik polski motywa

**sześćdziesięcioma czterema  
imaginacjami malowany**

## Prolog

### „Wnętrze”

Wyobraź...

Wyobraź s...o...b...i...e...

Wyobraź sobie wnętrze.

Wewnątrz tego wnętrza, ograniczonego czterema ścianami, sufitem i podłogą, stoi biurko, a na nim komputer, monitor, lampka nocna. Obok kalendarz, strażnik czasu, podwójne szkła do czytania w szylkretowej oprawie i małe tekturowe pudełko. W pudełku ołówki, długopis, pióro wieczne i kilka monet.

Przy biurku rozkraczone krzesło na krzywych nogach, z oparciem wtulonym w znoszony sweter.

Dalej wyobraź sobie mały stolik, który zaznacza swój byt brudną zastawą do kawy, dwiema niedopitymi butelkami z piwem i popielniczką wypełnioną po brzegi.

Spójrz w prawo. Umywalka z kapiącym kranem i mała szafka bezpiecznie opierająca się plecami o ścianę.

Nad nią półka dźwigająca z dumą kilka książek pełnych liter oraz znaków interpunkcyjnych i – wyobraź sobie – mądrości ich autorów. Po przeciwnej stronie stoi łóżko. Nie łoże, ale małe, pojedyncze, zwyczajne (no może nie do końca, bo żelazne) łóżko.

Rozejrzyj się wokół. Czy to wszystko, co widzisz? Co chciałbyś zobaczyć?

Wyobraź sobie, że nic więcej już nie ma. A brak okien i drzwi...?

No cóż.

Przecież to jest Twoje wnętrze.

Położ się wygodnie na łóżku.

Śpij spokojnie.

Śnij.

## Sen pierwszy

### Stacja „Początek”

Podróż (której wcześniej nie planowałem i nie sędzę, czy jej pragnąłem, tak jak nie planowałem i nie mogłem pragnąć swoich narodzin) stała się faktem.

Na początku postanowiłem z „Początku” udać się do „Końca”, czyli do końca.

I tu przypomniała mi się lekcja matematyki, gdzie na przekór wszystkim, a na pewno nauczycielowi tego przedmiotu, usilnie próbowałem, zmagając się z nieprzeniknioną dla mnie materią cyfr, liczb i tworzonych przez nie wzorów, udowodnić, że pociąg, który wyruszył ze stacji „A” do stacji „B”, oddalonych o „X” kilometrów, i po przejechaniu „Y” kilometrów zatrzymał się z powodu awarii na „Z” minut, i aby nadrobić opóźnienie, pozostałą część trasy przejechał z prędkością „C” razy większą niż przed awarią, nie mógł dotrzeć do stacji „B”. Dlaczego?

Bo był to pociąg Polskich Kolei Państwowych.

Z oczywistych powodów zaliczyłem dwóję i na nic zdało się moje tłumaczenie, że czasy Pierwszej Węgiersko-Galicyjskiej Kolei Żelaznej dawno już minęły i wszelkie znaki na niebie i ziemi wskazują, że nieprędko powrócą.

Tak jak już wcześniej wspomniałem, mimo obaw udałem się na stację „Początek”, kupiłem bilet i po chwili zastanowienia, który wagon wybrać (zdecydowałem się na trzynasty, na przekór wszelkim przesądom), wsiadłem do czekającego na odjazd pociągu.

Wagon był pusty!

Sprawdziłem cały skład, wagon po wagonie.

Pociąg był pusty, puściuteńki, puściuśki!

Opętany radością, wróciłem do trzynastego wagonu.

Wybór przedziału... Pierwszy lepszy? I tu niepokojąca myśl przemknęła przez mój ośrodkowy układ nerwowy.

A jeśli zjawia się „Oni”?

Ta myśl sprowokowała dylemat:

Z brzegu czy pośrodku?

Blżej otworu wejściowo-wyjściowego i tak zwanej toalety czy dalej od struktur higieniczno-ewakuacyjnych, ale w neutralnej i przez to bezpiecznej, spokojnej strefie?

Wybrałem: pośrodku.

Otworzyłem drzwi przesuwne i wkroczyłem pewnie do przedziału.

Drzwi, okno i... powiedzmy, że kanapy. Dwie kanapy.

Gdzie usiąść?  
Odwieczny dylemat klientów kolei żelaznych.  
Które zająć miejsce? Przodem czy tyłem do kierunku jazdy pociągu?  
Lokomotywy jeszcze nie doczepiono. A więc ruletka.  
Przy oknie?  
Bliżej do zasobów świeżego powietrza, ale dalej do wyjścia w razie potrzeby?  
Podjąłem decyzję. Z prawej strony od drzwi, drugie miejsce.  
Usiadłem i... odcinek lędźwiowo-krzyżowy mojego niemłodego już kręgosłupa zaznaczył swoją obecność wibrującym bólem.  
– No to pięknie. Czeka mnie niezła jazda – pomyślałem.  
Kto wymyślił takie siedzenia?! Te narzędzia tortur, madejowe łoża, krzesła elektryczne, trony fakira Polskich Kolei Państwowych?  
Chcąc nie pamiętać o bólu, zanurzyłem się w myślach, marząc o przedziale w wagonie Express d’Orient. O czerwonym pluszu, mahoniowej boazerii, intarsjowanych egzotycznym drewnem orzechowych ekskluzywnych kabinetach, o tkanych ręcznie, kaszmirowych dywanach...

Nagle. Pełne wynurzenie. Ucieczka kojących myśli. Oto znienacka zjawili się „Oni”.

Ludzie.

Często kulturowo zdeprecjonowane i nie zawsze świadome swego istnienia istoty, tworzące społeczności: rodziny, organizacje, związki, kluby, partie, grupy zawodowe, etniczne i terytorialne.

Istoty, które nie wiadomo kiedy i nie wiadomo po co postanowiły zostać rasą dominującą na tej planecie, dumnie nazywając siebie Ziemianami. W pełni przeświadczone o swojej nieomyślności i wspałości, narzuciły innym istotom zamieszkującym Ziemię swoje prawa w imię wspólnego dobra. Tworząc formalne zbiorowości, ekspansywnie wypierając inne istoty – zwane przez nich stworzeniami – z przynależnych im przyrodniczo terenów, klasyfikując je przy okazji na pożyteczne i szkodniki, te ostatnie poddając masowej i planowej eksterminacji.

Prze – ra – za – ją – ce.

Przedział za przedziałem, wagon za wagonem sukcesywnie i w zastraszającym tempie wypełniła po brzegi masa zindywidualizowanych „Ja”.

„Ja!” wykrzyknikowych.

„Ja?” pytajnikowych.

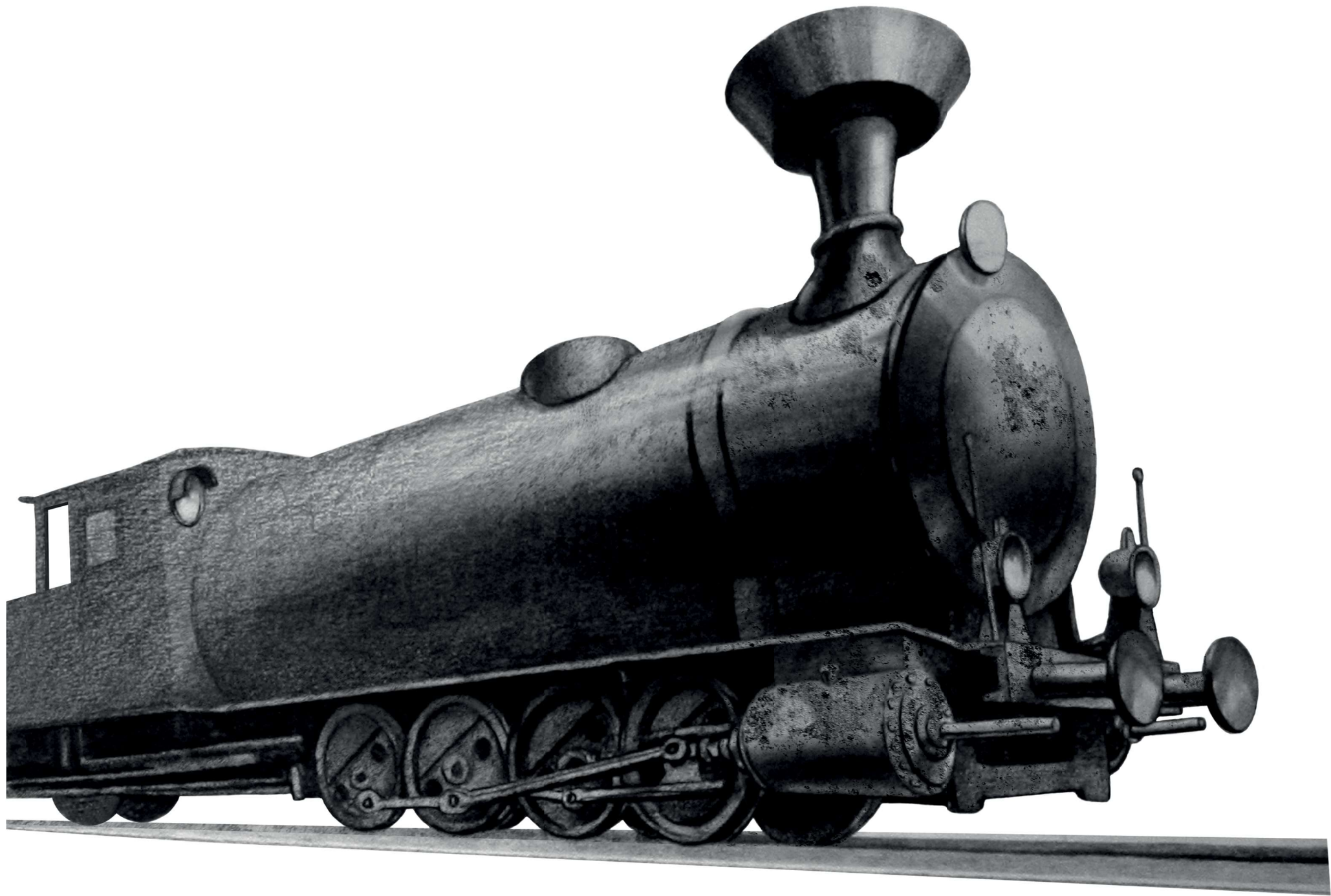
„Ja.” sformalizowanych z kropką na końcu.

„Ja” dużych i małych, chudych i grubych, starych i młodych.

„Ja” różnopłciowych i antropomorficznych.

Stało się.





„Ja” i „Mój” przedział zostaliśmy zakładnikami siedmiorga innych „Ja”, które nie pytając się o moją zgodę, bez pardonu rozsiadły się bezczelnie na „Moich” kanapach, wydając przy tym wiele znaczące:

– Och! Jak dobrze!

– Co teraz się stanie? – pomyślałem, pełen obaw.

Kanapki, minipizze, może kolorowe, przesadnie słodkie pseudoowocowe napoje? A może, nie daj Bóg, hot dogi?

Nic z tych rzeczy. Nie popadając w optymizm i wietrząc spisek, czekałem, czekałem... i się zaczęło.

Jak mogłem zapomnieć! Nie przewidzieć nadciągającego kataklizmu!

Smartfony!!!

– Czy jest zasięg?

– Czy jest wi-fi?

I ten obłąkany, pytający wzrok. Ten oskarżający ton niczym z książki skarg i zażaleń.

– Jednokomórkowce – pomyślałem, po czym wtuliłem się głębiej w madejowe łożo PKP.

Z duszą na ramieniu oczekiwałem na znak, małeńki znaczek z Nieba.

Wreszcie stało się! „Powoli – jak żółw – ociężała, ruszyła – maszyna – po szynach – ospale”.

## Sen drugi

### Stacja „Baby”

Odkleiłem się od siedziska. Zgarbiony, z bólem pleców, wyszedłem na korytarz, zostawiając jednokomórkowców w przedziale.

– Co za ulga – pomyślałem, pionując kręgosłup.

Spojrzałem przez ramię. Palcowanie wypełniało cały „Mój” przedział. Obłąd.

Pociąg zwalniał. Dojeżdżał do stacji. Dostrzegłem czarny napis na białym prostokącie: „Baby”.

Drzwi wagonów przeistoczyły się w otwory wyjściowo-wejściowe.

Jedni „Oni” usiłowali wysiąść, inni „Oni” w tym samym czasie, niczym weekendowi turyści na szlakach w Tatrach, wgniatając tamtych z powrotem – wejść do środka.

- Paranoja – pomyślałem.
- Gdzie logika?

À propos logiki.

Kto dzisiaj pamięta o *Organon* Arystotelesa? O Immanuelu Kancie i jego *Krytyce czystego rozumu*? Gdzie zapodziała się logika stoików i ich przeświadczenie, że cała materia jest rozumna i rozwijając się nieustannie i celowo, dąży do...

- Przesunąłbyś się pan! – zagrzmiało nieoczekiwanie.
  - Nie tarasuj pani przejścia! – ponownie zagrzmiało.
  - Co za ludzie?! – podsumował ten sam głos.
- Zaintrygowany hałasem, wspiąłem się na palce, poszukując źródła grzmotów.
- Jest. „Ona”. Matka Polka w całej okazałości.
- Dzieci, pchajcie się do przodu! – zaskrzeczała.
  - Zajmujcie miejsca! – wrzasnęła.

Siedmioro małych „Ich” na małych, krzywych nóżkach gęsiego rozpoczęło, chybotając się na boki (pociąg już ruszył), zmierzać w moim kierunku.

Nagle trzy i pół tysiąca czystej gotówki przebiegło po moich stopach.

- Matko jedyna! – mruknąłem pod nosem, myśląc o moich biednych palcach i stratowanych butach.
- Już chciałem interweniować, zwrócić uwagę na niestosowne zachowanie tych małych istot, ale ich matka burknęła do mnie:
- Co się pan gapisz? Ruszyłbyś pan dupę.

O – nie – mia – łem.

Zmroziłem wzrokiem Matkę Polkę i odwróciłem się do okna, czekając, aż ocierając się o mnie, przetoczy rubensowską biologiczną masę w pogoni za swą gromadką i zniknie w którymś z przedziałów.

Przeszła do innego wagonu. Poczulem ulgę. Mogłem zanurzyć się w myślach lub oddać kontemplacji przemieszczającego się za oknem pejzażu.

Wybrałem to pierwsze. Na razie.

- O czym więc myśleć? – pomyślałem.
- Może o...?
- Nie.





– A może o...?

– Też nie.

I nagle moje myśli zajęły się sobą. Zaczęły myśleć, że ja, myśląc o nich, myślę, że myślę.

Spowiła mnie mgła zwątpienia. Czy myślę, kiedy myślę, że myślę?

Alarm w dziale neuronów! Relaks, relaks, relaks...

Rozluźniłem mięśnie, odetchnąłem głęboko, ponownie spionowałem kręgosłup i... pojawiło się: „Cogito ergo sum” – Kartezjusza, które zawładnęło moimi, pozbawionymi już autonomii, myślami. „Myślę, więc jestem”.

Piękna sentencja. Dobrze, ale czym jest samo myślenie?

Pytaniem tym sprowokowałem mój umysł do wytężonego wysiłku, licząc przy tym na intelektualną zabawę.

Pierwsze *ergo*: „Jest procesem zachodzącym w każdym z nas lub lepiej należałoby powiedzieć – w każdym żywym organizmie, nieustannie. Proces ten jest tak naturalny, jak chociażby oddychanie albo fotosynteza”.

Myśląca roślina? Czemu nie? Odwróćmy znaną sentencję i co otrzymamy?

„Jestem, więc myślę”. Zagadka.

Drugie *ergo*: „Sama myśl jest wytworem umysłu, który wysyłany do mózgu, wyzwała nasze emocje i w konsekwencji – także zachowania. W procesie myślowym najczęściej porównujemy, analizujemy, uogólniamy, abstrahujemy i wnioskujemy, polegając zwykle na pamięci, zapamiętanych symbolach, obrazach, dźwiękach, fizycznych i psychicznych doznaniach oraz pojęciach”.

Ale czy jest to proces świadomy, podświadomy, czy też może nieświadomy?

Nagle: szuuuuuuuuuuuuuu! oderwało moje myśli od ciała i całą intelektualną zabawę szlag trafił.

Za oknem zobaczyłem ciemność.

– Tunel: pomyślałem.

Pomyślałem? A więc nie wszystko stracone. Odetchnąłem z ulgą.

Za oknem pejzaż przyspieszył.

Już chciałem na powrót zagłębić się w myślach, gdy kątem oka dostrzegłem znaną mi postać. Matka Polka, popychając przed sobą dwójkę swoich pociech, zmierzała ku mnie zamaszystym marynarskim krokiem.

– Zastrane kible w tamtym wagonie – zaszczała.

Wymownie pokiwałem głową, wysyłając przy tym w „Jej” kierunku sygnał zrozumienia i współczucia.

Mijając mnie, dobitnie rzuciła: „Oby w tym nie były zastrane”.

Dopadło mnie autentyczne współczucie.

– Bidulka – pomyślałem.

Nagle zobaczyłem „Jego”, mężczyznę, wielkiego chłopca, idącego albo raczej próbującego kroczyć w pozycji wertykalnej.

– Nieuniknione zderzenie – pomyślałem.

Odór tandetnego alkoholu, który mu towarzyszył, przyczynił się do zablokowania mojego procesu myślowego i wykosił moją wcześniejszą skłonność do ustępstw. Wszelkich ustępstw.

– Teraz się zacznij – wydedukowałem.

– Eeej, ty gruba krowo! Kurwo ty jedna! – wywalił, siląc się (tak sędzę) na delikatność.

Uchwycił się oburącz klamki od przedziałowych drzwi i otworzywszy je, zamarł w pozycji służalczo-klęcznej.

Postanowiłem interweniować, zareagować i...

I nagle zrobiło mi się żal. Żal Matki Polki, Chłopa Polaka i wszystkich nas – Polaków.

Czy tylko Polaków? – odpowiedziała mi moja świadomość.

– Aleś się narąbał – usłyszałem.

Inny Chłop Polak wystawił głowę z przedziału. Wstał i z uśmiechem na gębie wciągnął tego zamarłego w pozycji służalczo-klęcznej do środka, zamykając za sobą drzwi do przedziału.

Z ulgą odetchnąłem głęboko.

Moje myśli zaczęły krążyć wokół Matki Polki.

Kim jest i dlaczego jest tym, kim jest?

Matka Polka, czyli kto? Kobieta, która na pierwszym miejscu stawia rodzinę, swoją rodzinę? Która poświęca siebie dla macierzyństwa?

Mężatka oddająca się bezgranicznie do dyspozycji męża – Chłopa Polaka?

Kobieta tracąca swoją tożsamość w imię „wyższych celów”, w imię odwiecznej, polskiej, katolickiej tradycji?

Czy też osoba pozbawiona ambicji? Wyzbyty uczuć automat zaprogramowany na spełnianie zachcianek rodziny? Działający na rozkaz?

Kim więc jesteś, Matko Polko?

Cierpiętnicą spędzającą pół swojego bezcennego życia przy garach?

Przygarbionym wołem roboczym wracającym z zakupów z pełnymi siatkami?

Sprzątaczką w firmie „dom rodzinny” bez limitu godzin?

Typowym i banalnym zespołem procesów biochemicznych i energetycznych zachodzących w swoistych, odosobnionych układach fizycznych zawierających kwasy nukleinowe i białka?

Powróciłem w rozważaniach do pierwszej myśli:

A może jednak jesteś pięknym symbolem dozgonnej wierności małżeńskiej i macierzyństwa, tym z obrazów Wyspiańskiego i rzeźb Dunińskiego.

Kim naprawdę jesteś?  
Ponownie pojawili się: dwójka dzieci, a za nimi „Ona” z uśmiechem na twarzy.  
– Nie był zasrany – powiedziała, przechodząc.  
Pociąg zwolnił. Dojeżdżał do następnej stacji.

## Sen trzeci

### Stacja „Chłopy”

Przezornie opuściłem korytarz i zająłem „Moje” miejsce w „Moim” przedziale, tak profilaktycznie, z obawy przed ponownym zdeptaniem. Iiiiiiiiiiii... zzziiiiiiiiiii... fffiiiiiiiiiii... Pociąg się zatrzymał. Odruchowo spojrzałem w okno. Ujrzałem napis: „Chłopy”.

– Józek! Nasza stacja! Dawaj, biegiem! – usłyszałem.  
– Chodźta szybciej, bo odjedzie! – ponownie usłyszałem.

I zaczęła się pekapowska wędrówka ludów. Jedni „Oni” parli na siebie z prawej, drudzy „Oni” z lewej strony. Ci wysiadający – rozcierając policzki na szybie w drzwiach „Mojego” przedziału, a wsiadający – rozplaszczając czoła i nosy na korytarzowej szybie w „Moim” trzynastym wagonie.

Uprzytomniłem sobie, że nigdy wcześniej nie miałem okazji podziwiać naraz tyłu Baconów.

– Anka! Nie ma miejsca! Pchaj się dalej! Tu jest jedno! To siadaj! Paweł, idźmy do drugiego! – do moich uszu dotarł intymny dialog dochodzący z korytarza.

Po co? W jakim celu tak gnać?  
Jak na wyprzedzają w supermarkecie. Jak w dniu sądu ostatecznego. Jak w Black Friday.  
Chcesz, nie chcesz, i tak kupujesz.

Później widzę, jak tłumnie wracają z udanych łowów, z uśmiechem zwycięzcy na twarzy, zadowoleni, a każdy z nich z łupem na plecach, z „Jimem” – skafandrem głębinowym za pół ceny.

Polecam *last minute* dla resztek rozumu.  
Rozejrzałem się po przedziale. Smartfony zniknęły.

– Chwała Bogu – westchnąłem pod nosem.  
Cztery „One” i trzech „Ich”, nie licząc mojej skromnej osoby.  
– Idealna symetria. Przedziałowy gender – pomyślałem.  
Naprzeciw mnie siedział „On”.

Pozostali „Oni” wymieszani byli z „Nimi”.

„On”, ten z naprzeciwka, młody elegant-paker w garniturze Dolce & Gabbana i w krawacie Burberry, patrzył się na mnie albo raczej – niczym tomograf komputerowy – skanował i wyceniał moją płynność finansową oraz zdolność kredytową. Spojrzałem na jego buty, a jakże: Fratelli Rossetti.

„Och. Co za życie? Chciało się żyć” – przypomniały mi się słowa znanej piosenki.

– Daleko pan jedzie? – spytał.

– Do końca – odpowiedziałem.

Z politowaniem pokiwał głową.

– W interesach? – spytał ponownie.

– Tak jakby – odpowiedziałem, siłąc się na grzeczność.

Co ci będę, chłopie, tłumaczył, że bladego pojęcia nie mam, po co jadę tym pociągiem, że istnieją na tym świecie niewyjaśnione stany ludzkich zachowań, o których najwięksi filozofowie nie śnili.

– A pan? – spytałem.

I to był błąd. Otworzyłem puszkę Pandory. Niekończącą się opowieść eleganta-pakera w markowym ubraniu.

– Dlaczego tego nie przewidziałem? Co mnie podkusiło, żeby być miłym i uprzejmym? – podpowiadał mi nieco spóźniony wewnętrzny głos.

– Ja? Oczywiście, że w interesach – zapewnił z błyskiem w oczach.

– Trza się narobić, aby zarobić – tu mrugnął znacząco.

– Ja tam roboty się nie boję. Nie tak jak inni. Rozumiesz pan? Chociaż robota nie zajac. Szacun się należy, no nie? Panie, pieniądz leży na ulicy. Trza się ino schylić, a nie każdy chce. Lenie, panie, w tej Polsce, same lenie. Nic by nie robić, a tylko brać.

– Socjolog czy filozof? – zgadywałem.

– Ja tam nie narzekam. Co rok nowa beemka, a co. Można? Można. Dwa razy do roku wywczasy i nie jakiś Zakopiec, panie, tylko Baleary. Można? Można.

– Bankier, makler giełdowy? – spekulowałem.

– Z ludźmi trza mocno, nie cackać się – kontynuował.

Siedząca obok niego młoda kobieta, powiedziałbym raczej – dziewczyna w nieco kusej spódniczce, spojrzała na mnie wymownie.

W odpowiedzi wzruszyłem ramionami.

Sięgnęła do plecaka i wyjęła... książkę. Książkę!

– Czytająca! – westchnąłem w zachwycie, a łzy szczęścia obficie zwilżyły moje gałki oczne.

– Panie, ja tam najbardziej kocham podrasowane fury – elegant-paker kontynuował swój monolog – Weź pan moją brykę. Pod machą czterysta koni, osiem garów, *aggressive spoiler*, złote naklejki z promieniami, podświetlane ledami podwozie. Lubisz pan muzykę? To nie ma jak w mojej furze. Jak chcę sobie podrajwować i ruszę, paląc gumy, i dam po garach, i se puszczę na fulla: „Przez twe oczy, twe oczy zielone, oszala-aałem, gwiazdy chyba twym oczom oddały cały blask, a ja serce miłości spragnione Ci oddałem”, to wiesz pan, pełna filharmonia.

– O Boże. Szyfrem Indian Cree mówi – pomyślałem, otwierając usta ze zdumienia.

Dziewczyna czytająca książkę westchnęła cichutko.  
– Nie jestem sam na wyspie rozsądku, pośród oceanu głupoty – zakwiliło mi w duszy.  
Siedzący obok mnie sąsiad nagle wybudził się z letargu i otworzył oczy.  
Spojrzał na „Czytającą” i... zatrzymał wzrok na jej kolanach. Po chwili, obniżając swoją pozycję, ukierunkował swój wzrok na uda i na obszar graniczący ze spódniczką.  
Tak zastygł w bezruchu.  
– Fetyszysta czy seksista? – po raz wtóry zgadywałem.  
Nagle olśniło mnie! Zwykły chłop. Samiec z krwi i kości.

Pociąg się zatrzymał.  
– Moja stacja – powiedział elegant-paker, wstając.  
– Robię w windykacji. Do widzenia – rzucił na odchodnym.

## Sen czwarty

### Stacja „Robole”

Pociąg ruszył.  
Za oknem mignął napis.  
– Stacja Robole czy Robale? – spytałem.  
– Robole – odpowiedziała „Czytająca”, nie przestając czytać książkę.  
– Czytająca dziewczyna? Co za widok? Czysta poezja – pomyślałem, rozkoszując się zjawiskowością roztaczającej się przede mną sceny. Jak na obrazie Vermeera – *Dziewczyna czytająca książkę. A może list?*  
– Przepraszam bardzo, czy są wolne miejsca? – usłyszałem.  
Niski, po siedemdziesiątce „On” stanął w drzwiach przedziału i z nadzieją w oczach, spokojnie czekał na odpowiedź.  
– Proszę, niech pan siada – odpowiedziałem, uprzedzając pozostałych pasażerów.  
– Och, bardzo panu dziękuję – rzekł, siadając obok „Czytającej”.  
Spojrzałem na niego, na jego szarą, zniszczoną twarz, na bruzdy, wyznaczniki ciężkiej, nadmiernie eksploatującej pracy, na sterane życiem dłonie.  
– Górnik, hutnik, może szlifierz lub tokarz – pomyślałem.



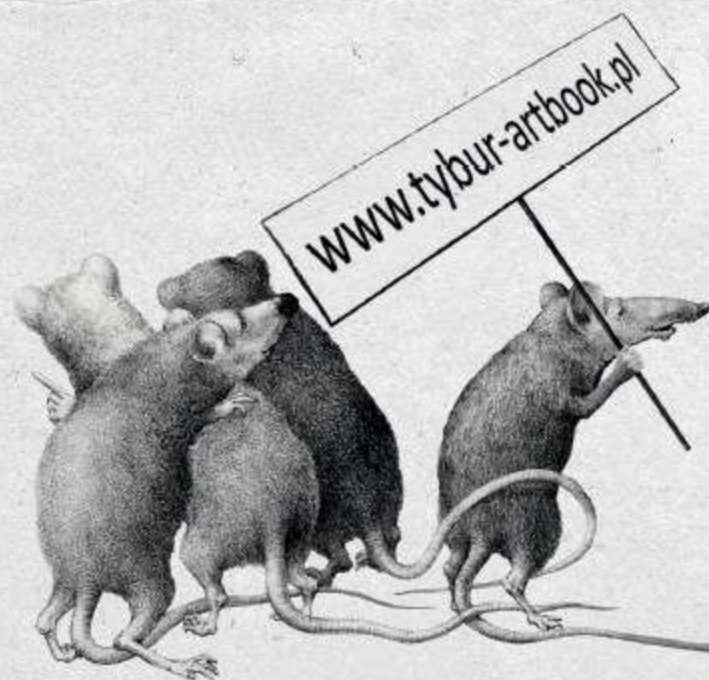
Wsiądź do pociągu, który przemierza trasę przez absurdy polskiej codzienności. To nie jest monotonna przejażdżka, lecz bezpośrednie zderzenie z paradoksami współczesności, które przedstawiają różne oblicza naszego społeczeństwa.

Zwykły, szary człowiek wyrusza ze stacji Początek do stacji Koniec. Każdy kolejny przystanek (Dewoty, Sejmosły czy Rydzyskowo Wielkie) to przesiadka na inny tor myślenia.

W przedziałach pojawiają się nowi pasażerowie reprezentujący różne grupy społeczne, kulturowe, ideowe czy polityczne. Przedstawiciele skrajnych, często radykalnych przekonań wchodzą ze sobą w interakcje, które przybierają rozmaite formy – od poważnych dyskusji po komiczne wymiany zdań. Poglądy stykają się ze sobą w sposób nieprzewidywalny. Bohater, wędrując pośród nich w poszukiwaniu wagonu restauracyjnego, staje się świadkiem szeregu surrealistycznych i pełnych ironicznego humoru zdarzeń, a Szalona Lokomotywa nieustannie mknie naprzód. Zobacz, dokąd prowadzi ta podróż. Wydarzyła się naprawdę czy to był tylko sen? A może także jesteś jej uczestnikiem, Czytelniku?

*Pisanie tej przepelnionej groteską i humorem satyryczno-politycznej powieści drogi (a właściwie – powieści „torów”) wraz z tworzeniem do niej 64 satyrycznych ilustracji było dla mnie formą ponad trzyletniej autoterapii, ale także twórczą reakcją na wszechobecną w naszym kraju głupotę, kulturową chamstwo, brak empatii, ostentacyjną arogancję i religijny fanatyzm.*

Od Autora



**JACEK TYBUR** – artysta grafik, którego prace zdobyły wiele międzynarodowych nagród. Przez przyjaciół określany mianem „największego optymisty wśród pesymistów” i „nonkonformisty pełną gębą”, który odważnie manifestuje swoje poglądy zarówno w sztuce, jak i codziennym życiu. Pasjonat muzyki, jego ulubionym nurtem jest free jazz. Wielbiciel kina Roya Anderssona oraz twórczości Picassa i Becketta. Zagorzały miłośnik przyrody.

**Sorus**

